

665

TEATR

Stanisław Wyspiański: „Wesele”.
 Reżyseria: Janusz Nyczak. Scenografia: Michał Kowarski. Światło: Tadeusz Krzeszowiak. Muzyka: Zygmunt Konieczny. Choreografia: Henryk Konwiński. Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu. Przedstawienie w Teatrze Rzeczypospolitej w Warszawie.

Chocholi taniec. Tak właśnie powinno nazywać się przedstawienie poznańskiego Teatru Nowego, pokazane na ostatnich Warszawskich Spotkaniach Teatralnych... Finałowa scena zbiorowa. Obfędy, gwałtowny i dość bezwładny taniec robi wrażenie. Na koniec weselnicy trzymając w rękach święte obrazy, litografie Matejki, szable, kosy – zastłuchani, padają na kolana... przed publicznością. Straszno mi się zrobiło. Dlaczego? Za co? Czyżby przepaszali za swoją grę, za nieudane pomysły reżysera. Jak to się stało, że kilkuminutowa sekwencja zrobiła na mnie większe wrażenie niż całe widowisko zagrane „po bo-



żemu”, pełne muzyki, słów, błegania i postaci? Jedna scena i nic więcej.

Nazywanie poznańskiego widowiska „Weselem” Wyspiańskiego, nawiązywanie do tradycji związanej z jego dramatami – można potraktować tylko jako naigrzywanie się po śmierci z... autora. Rzadko kiedy trafia na deski teatrów widowisko tak puste, drażniące nieudolnością i zwyczajnymi niedoróbkami. Z którego, nic poza wygłoszeniem tekstu, nie wynika.

Wydawać by się mogło, że widz miał prawo oczekiwać arcydzieła. Zespół poznańskiego teatru pod dyktando Izabelli Cywińskiej uchodzi za jeden z lepszych w kraju, nad widowiskiem pracował aż dziewięć miesięcy. Reżyser Janusz Nyczak nie jest debiutantem i ma na swoim koncie kilka ciekawych przedstawień. A mimo to niewypał. Spektakl nie był nawet prowokacją na miarę tej, której dopuścił się Adam Hanuszkiewicz przygotowując przedstawienie dyplomowe łódzkiej szkoły teatralnej (można było je zobaczyć w telewizji). Nie było w poznańskim widowisku ani skandalu, ani buntu przeciwko tradycji, ani poezji, ani polityki, ani szokujących kostiumów, ani nawiązania do współczesności. A więc tego, co może przyciągnąć widza do teatru. Miał tego, zespół zaoferował zaledwie poprawną, szkolną interpretację tekstu.

Izba weselna to nie jest rozśpiewana chata, lecz raczej korytarz, przedsiónek wiejskiej chaty, w której postawiono stół, krzesła, żydowski świecznik, zawieszono litografie Matejki i święte obrazy. Prosto? Zapewne, ale w połączeniu z naturalizowaniem gestów, postaci, charakterystyczną – daje to cepeliowski western peten hafasu, wódki, potu i mordobicia.

Trudno też zrozumieć, dlaczego do tak pokazanego wesela, reżyser do-

dał wywyfowanie duchów. Łącząc dwa zupełnie różne obrazy w jeden ciąg. Sciany drewnianej izby unoszą się do góry i z trupiego, zimnego światła wyłaniają się zjawy. Patetyczne, upiorne, zagrane w sposób trudny do przyjęcia we współczesnym teatrze. Patrząc na ten fragment spektaklu, aż trudno uwierzyć, że Wyspiański był jednym z reformatorów polskiej sceny, że jego teatr może być czytelny w XXI wieku, bowiem na scenie jest teatryk rodem... z XVIII wieku. Nie bardzo też mogłam zrozumieć, dlaczego została pokazana scena zwyczajowo już opuszczana, jako nieprecyzyjna, w której Żyd targuje się z księdzem. Czytanie na kolanach – piszę to już po raz kolejny i chyba jeszcze długo przyjdzie mi powtarzać – jest pozycją wielce niewygodną i nie sprzyjającą myśleniu. Efektem są tego rodzaju wpadki, jak w przypadku poznańskiego „Wesela”.

Ale to nie koniec moich narzeków. Ze smutkiem muszę napisać, że Poeta, Rachel, Panna Młoda, Dziennikarz – praktycznie nie istnieją na scenie. Pojawiają się na chwilę i znikają nie pozostawiając w pamięci widza śladu. Równie dziwna jest postać Chochoła. Przyszyty sнопek słomy, przemawiający słodkim kobiecym głosem, wzbudza litość. Nie ma w nim siły, grozy... Zastanawiam się, czy przypadkiem wielce szanowna komisja kwalifikacyjna, nie popełniła błędu zapraszając Teatr Nowy na Warszawskie Spotkania Teatralne. Bowiernie trudno sobie wyobrazić, że ostatnie pięć minut zadecydowało o pozytywnej ocenie. Chocholi taniec był na o-tarcie też widzom, którzy zaryzykowali i dosiedzieli do końca przedstawienia... Ostał im się ino sznur... By w przyszłym roku nie było podobnych przypadków.

BOŻENA WIKTOROWSKA
 Zdjęcie: JOLANTA ZUCHNIEWICZ